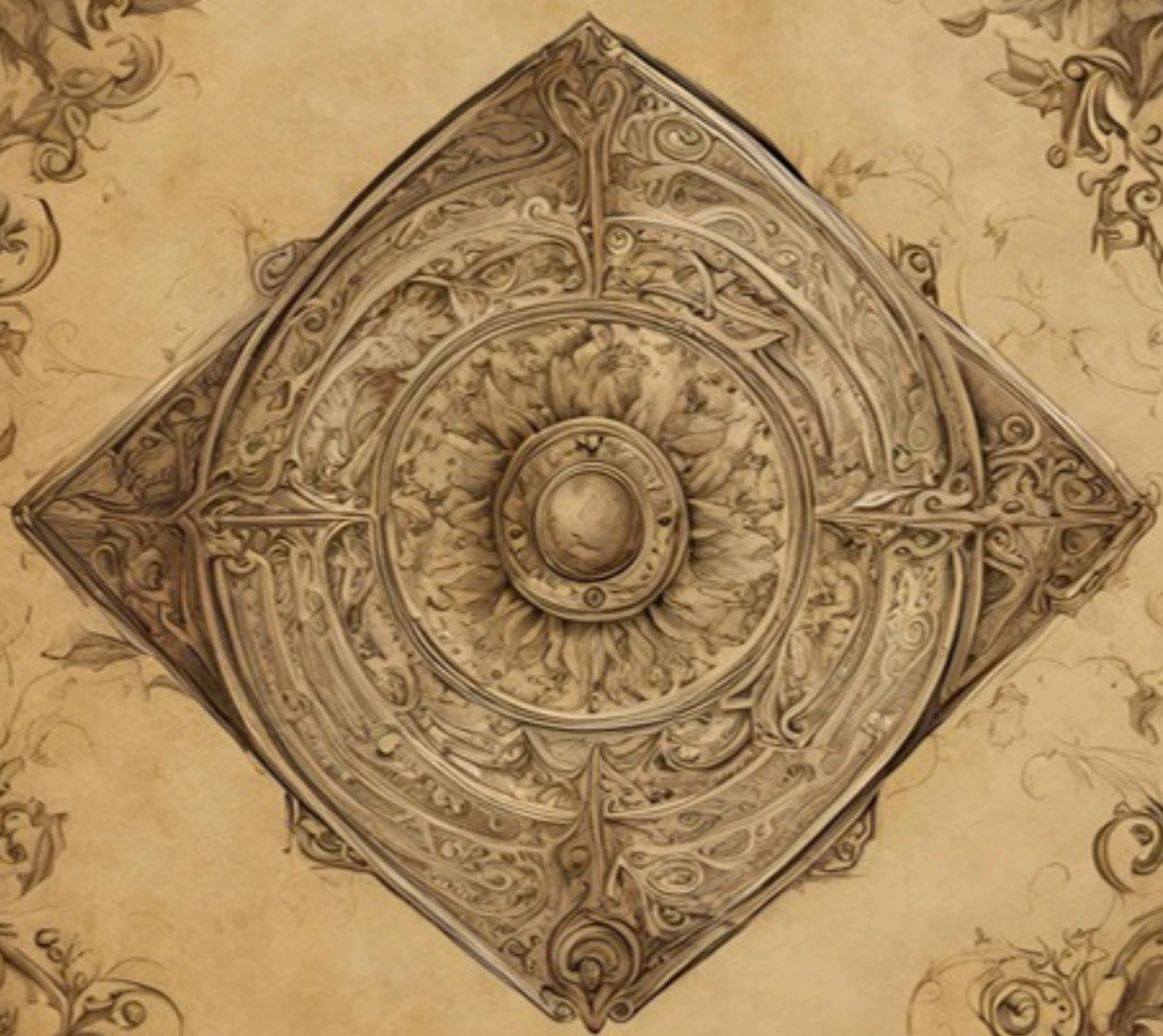


FANTAZJADA



Wstęp
fabularny

Zaślubiny Wojewody

– Ragovar – głos Vístana Srebrnej Włóczni, Wojewody Protektora Siedmiogrodów niósł się echem po wielkiej sali grodu w Warcinie. – Ragovar, panowie...

– I panie!

– Istotnie, upraszam o wybaczenie, pani Marzanno – wojewoda skinął głowa czarnowłosej druidce siedzącej wraz z innymi członkami jego Rady przy prostym, dębowym stole. – Zatem Ragovar, panowie i panie. Tam powinniśmy szukać sojuszników. Ragovarscy wikingowie, w przeciwieństwie do najemników z Osternhok, są gotowi walczyć za obietnice chwały i łupów, a nie tylko za żywą gotówkę. Dlatego tam właśnie poszukamy sojuszników. Ram Jorvik wierzy w więzy krwi – trzeba będzie zatem takowe więzy stworzyć. Pani Marzanno, czy nie miałabyś ochoty na kolejną podróż w interesie księstwa?

– Zawsze jestem gotowa do podjęcia każdego trudu w interesie Siedmiogrodów i na chwałę Bogów, Wojewodo. Jakże będzie moje zadanie?

– Zawieziesz Jorvikowi, Ramowi Ragovaru, moje braterskie pozdrowienia i list, a wraz z nimi recepturę leku na Uwiązanie. A kiedy już będziesz w Ramhalli, rozejrzysz się wśród jorvikowego potomstwa, by znaleźć dla mnie oblubienicę. Przyszłą pannę młodą, która stanie się kamieniem węgielnym naszego sojuszu z Ragovarem. Sojuszu, który niebawem już zmieni oblicze Znanego Świata.



- Zmieni oblicze świata? Co przez to rozumiecie, mości Wojewodo? - na twarzy przedstawiciela Świn widać było nie tylko zaciekawienie, ale również wyraźny niepokój.

- Świat sam się zmienia na naszych oczach, starosto Nawoju. Ręce Nektomanty sięgają coraz bardziej na zachód, tron Wzgórza chwieje się w posadach, Antalińczycy są coraz bardziej zmęczeni coraz liczniejszymi zakazami i nakazami jakie nakłada na nich Święte Oficjum. Jedynie Hammerstein umacnia się coraz bardziej, zarówno gospodarczo i naukowo, jak i militarnie. A mniejsi gracze póki co siedzą cicho, zbierając siły przed nadchodzącą burzą. A ta burza, panowie i panie, nadchodzi. Nadchodzi...



- ... oto do nas pan Jakub, druh mój dobry, którego z Nowego Ractawia nie dalej jak przedwczoraj przyjechał. Siadaj, panie Jakubie, siadaj i opowiadaj, co tam słyszeć na pustyni?

Mężczyzna nazywany Jakubem, wysoki, postawny, o ogorzałej od słońca twarzy i dłoniach, skłonił się czwórce zebranych przy karczmiącym stoliku antalijskich szlachciców i istotnie zasiadł na wolnym zydłu. Uniósł w górę podany mu kielich i budząc entuzjazm zgromadzonych wychylił go jednym duchem.



– Wasze zdrowie, panowie bracia! Isto, świeżo z Nowego Ractawia przybywam, ale nie godzi się go już pustynią zwać, o nie! Machiny nawadniające, które wystannicy Tyranii Grishny jeszcze łośńskiego roku pobudowali i uruchomili, wodę z głębi ziemi pompują, a kiedy wody dość, tedy i roślinność wszelaką, co i na piachu rośnie, sadzić poczęto. Są teraz w Nowym Ractawiu parki – no może nie takie jak tu, w stolicy, bo drzewa czasu na wyrośnięcie potrzebują, aleć zielone i ulgę oczom, co już białego piasku i białych murów dość mają, dające. Zresztą – i drzewa tam znajdziesz, bo przecie za pieniądze wszystko kupić można, a pieniędzy ci w Nowym Ractawiu nie brakuje. Samem widział, jak w ogrodzie przy dworze pana Bartosza Tumanowicza jakowyś magus z Emiratu na pestki daktylowe czary rzucał, od czego w tydzień niecały palmy wysokie na pięciu chłopa rosły. Wziął za to pono tyle złota, że i rok by za to mógł w luksusach przeżyć – a przecie jegomość Tumanowicz nie jeden, który za takowe czary płacić gotowy.

– Cuda pan opowiadasz, panie Jakubie, cuda prawdziwe. Tam na piachu drzewa w tydzień rosną, a tu? Nawet jeżeli rok urodzajny i pszenica się pięknie uda, cóż z tego? Cóż z tego, powiadam, skoro król zaraz dwie części z dziesięciu w podatku zabiera, a chwilę później Kościół dalsze dwie rękoma Inkwizycji wyrywa? A na zasiew co zostawić, a chłopom, bestiom leniwym, za robociznę zapłacić, a na mąkę dla siebie, by chleba we dworze nie zabrakło, odłożyć? Garść ledwie na sprzedaż zostanie a i tę za bezcen oddać trzeba, bo coraz mniej kupce hamersztyńskie płacą.



– Płacą mniej, panie Julianie, bo swojego zboża więcej i więcej mają! Nie zamyka im Święte Oficjum magistrów i profesorów najmądrzejszych w tiurmach, na stosach magów nie pali, to i wiedzą, jak o ziemię zadbać by plon stokrotny dała! Nie to co u nas, gdzie nawet do łoża małżeńskiego ci mortyfikator nos wtyka, sprawdzając widno czy aby babę swą ślubną chędożysz dokładnie tak, jak kapłani przykazali – znaczy po ciemku, w ciszy i na plecach leżącą! Za bardzo się, powiadam wam panowie, rozzuchwalili ci kapłani i Inkwizytorzy, króla już i szlachtę za nic mając...

Szlachcicowi nie dane było dokończyć tyrady, bo oto wokół stołu zaroilo się od ciemno odzianych postaci, z których każda dzierżyła w ręku solidną, dębową pałkę, a mocny, do dzwonu podobny głos zza ich pleców wygłosił tak często ostatnio w Antalii słyszane zdanie:

– W imieniu Świętego Oficjum kładę na was areszt za bluźnierstwo wobec Ammana i jego sług na ziemi. Żałujcie za grzechy i módlcie się...



– ... do Starych Bogów o opiekę, bo Corven Nieudolny wam jej nie zapewni. Coraz więcej wsi i grodów do Tyranii się przyłącza, wybierając spokój i codzienny posiłek nad wolność. Bo też co i to za wolność ma teraz prosty kміeć w Księstwie Wzgórza? Taki, co to nie wie, czy z kosą mu żać chodzić czy ją na sztorc obsadzać, by się przed bandytami bronić? Albo kupiec, co podatki w czas płaci, ale ochrony książęcej się na trakcie spodziewać nie może i za wielkie szczęście sobie poczytuje, kiedy mu zbóje jeno towar, wóz i szkapę zabiorą, życiem darując? Lepsze się tedy wielu prostaczkom widzi duszę na potępienie i wieczne męki narazić, kark pod nekromancki łańcuch kładąc, niż pod książęcym panowaniem żyć, gorzej niż pies jedząc i pieską śmiercią na koniec umierając.

– Prawiście, hrabio, prawiście, ale co nam robić? Księciu służbę wypowiedzieć, przysięgę, cośmy jego ojcu złożyli, złamać? Przeciw swoim zbrojnie wystąpić, kiedy wróg od wschodu kraj kąsek po kąsku rozszarpuje? A przecież i księciu wojska nie brakuje, gdy je z naszymi siłami porównać. Samych konnych rycerzy stanie przy nim jak nic ze dwanaście setek, a do tego piechota kmieca, a łucznicy, co ich z gajowych książęcych w wojenny czas rekrutują, a najemnicy? Siła ich będzie, hrabio, i szanse na zwycięstwo w takiej rebelii jak pół na pół najwięcej widzę.

– Tedy, kuzynie, nie sami na Twierdzę Ammana ruszyć powinniśmy. Prawda, że z rodów szlacheckich wiele za nami pójdzie, prawda, że klany nas poprą – aleć tak jak powiadasz, pewności zwycięstwa nie ma, tym bardziej że stolica obwarowana przecie potężnie. A i rozlew krwi braterskiej nam niepotrzebny, bo im więcej z nas padnie, tym mniej później przeciw Nieumarłemu Legionowi stanie. Zanim zatem sztandar rebelii podniesiem, o sojuszników potężnych musimy się postarać, by książę i jego stronnicy zrazu dostrzegli, że to nasza sprawa wygrana i że raczej się im poddać warto niżli w beznadziejnej walce polec. Umyśliłem sobie tedy, by ludzi zaufanych z poselstwem wysłać, którzy do Wojewody Vistana pojedą...



– ... i zbadają na miejscu, jak się sprawy mają. Rozumiecie, Magnificencjo, tu potrzeba nie tylko roboty wywiadowczej, ale i podejścia naukowego, statystycznego, że się tak wyrażę, sine ira et studio. Dlatego w skład tej delegacji powinni wejść nie tylko moi szpiedzy i dyplomaci, ale również wasi naukowcy i badacze. W tym również, a może – w tym przede wszystkim – ci z katedry teologii. Rozkwit Dawnej Wiary w Siedmiogrodach i Księstwie Wzgórza oraz jej gwałtowna ekspansja na razie wydaje się być głównie problemem Antalińczyków, ale i do nas dotarli już, z kupcami ze wschodu, pierwsi misjonarze Dumiel i Vortha.

– Oczywiście, Wasza Dostojność, oczywiście. Badaczy deleguję i sam wybiorę tych co bystrzejszych, aby się tam nie tylko potrzebnych rzeczy wywiedzieli i zbadali, ale i też aby się na tych badaniach zdybać nie dali. Mam ci ja na CIUL-u takich akademików, którzy do takiej roboty w sam raz zdatni. Ale skoro, jak mówicie, misjonarze siedmiogrodzcy bardziej w Antaliu niż w Cesarstwie ferment póki co czynią, może by z tego skorzystać i za ostatnią wojnę się odegrać?



– Nie uczcie, Rektorze, własnego ojca jak ma dzieci robić. Już ja wiem, po co tam moich ludzi wysyłam. Nie bójcie się, o wszystkim, o czym trzeba, rozmawiać będą. A kupcy i fabrykanci, co w skład delegacji również wejdą, swoje interesy przy tym załatwią, Cesarstwu na chwałę i pożytek, a sobie na zysk. A, Rektorze – jeżeli macie tam na Uniwersytecie jakiegoś ogarniętego maga, który nie boi się ryzyka, też można by takiego dołączyć do delegacji. Podobno w lasach pod Warcinem...



– ... rozmaite rzeczy znaleźć można. I to nie tylko takie, które sami tam wcześniej umieściliśmy, jeżeli wiecie, Ogarze, co chce przez to powiedzieć.

Duviel Harkker, ulubiony Ogar Inspektora Gavornissa, szefa Biura Informacji, pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Dalej jednak nie wiem, Inspektorze, po co mamy tam jechać. Bo nie chodzi przecież tylko o zawieszenie temu całemu Vistanowi ślubnego prezentu?

- Oczywiście, że nie, mój drogi. Wojewodzie należy oczywiście przekazać podarunek, ale oprócz tego, a może przede wszystkim, trzeba mu dostarczyć list od naszego pana, Ammafira Czarnoksiężnika. I porozmawiać z nim na temat tego, co się w owej wiadomości będzie znajdowało. Ale to nie twoja robota - dlatego właśnie wysyłam tam aż dwójkę Ogarów, żebyś ty mógł zająć się czymś innym. Twoim zadaniem będzie zbadanie pogłosek o uaktywnieniu się naszej starej znajomej - Pajęczycy. Jeżeli ten pomiot Zachagana podnosi swój zdradziecki łeb, trzeba mu go jak najszybciej odciąć!



- Oczywiście, Inspektorze! Może pan na mnie liczyć!

- Wiem, Hakker. Dlatego wysyłam tam właśnie ciebie. Ty mnie nie zawiedziesz.

W przeciwieństwie do tej...



- ... poprzedniej, ta suknia idealnie podkreśla kolor twoich oczu. Powinnaś ją nosić jak najczęściej, pani.

- Następna szmatka. Czy mój drogi przyszły mąż nie mógłby mi kiedyś podarować czegoś przydatnego? Miecza, albo chociaż sztyletu? Albo łuku? Słyszałam, że Siedmiogrodzianie wyrabiają wspaniałe łuki, dużo lepsze od naszych, ragovarskich. A tymczasem wszystko co od niego dostaje to jedwabne szmatki.

- Nieprawda! A to piękne lustro oprawne w srebro?
A korale? A miedziane sztucce?
- O, właśnie, sztucce. Przynajmniej widelcem można kogoś dźgnąć. Bo nóż jest bez sensu - tępy jak nieszczęście i w dodatku ma zaokrąglony czubek. Pewnie żebym sobie nim w zębach nie dłubała.
- Jesteś niesprawiedliwa. Jesteś księżniczką, więc dostajesz prezenty jak księżniczka. Skąd on ma wiedzieć, że wolałabyś topór od lustra? Nie zamieniłaś z nim nawet trzech zdań odkąd tu przybyłaś.
- To on nie znalazł dla mnie nawet chwili! Siedzimy tu już prawie tydzień, a byłam z nim sam na sam ledwie przez kwadrans! Stary, siwy dziad! Nie chcę go! W ogóle nie chcę męża!
- Cicho, księżniczko! Jeszcze cię ktoś usłyszy! na przykład...



... ci cholerni Mistrzowie gry, którzy z tej niechęci do zamążpójścia upichcą zaraz jakiś smakowity wątek. I dorzucą go do stosu innych - tych dla Antalińczyków, Wzgórczan, Siedmiogrodzian i innych. Także i dla Ciebie - o ile oczywiście zdecydujesz się dołączyć do nas w czasie tegorocznej Fantazjady!

To jak - widzimy się w lipcu?